

AGATA POLTE

**BAD
MOVE**

Ktoś zna jej sekret i zamierza go ujawnić...



Copyright © 2023
Agata Polte
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Karolina Piekarska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-974-6

AGATA POLTE

BAD MOVE

OŚWIĘCIM 2023

*Wszystkim, którzy mają w życiu zbyt wiele pochmurnych dni.
Wasze słońce w końcu się pojawi i je rozjaśni,
dlatego nigdy się nie poddawajcie.*

GRAYLAND HS NEWS

SINCE 2020

OCTOBER 2023

PROLOG

Dwa miesiące temu

DEON

Ojciec zatrzymuje samochód na dobrze oświetlonym podjeździe. Silnik gaśnie, zapada cisza. Nie ruszam się z miejsca, on nie wykonuje żadnego gestu. Dopiero po dobrych dwóch minutach odwraca się w moim kierunku z westchnieniem.

– Gideon...

Wie, że nie cierpię, gdy mówi do mnie pełnym imieniem, a i tak zawsze to robi.

– Michael.

On też nienawidzi, kiedy zwracam się do niego w ten sposób.

– Wiem, że ta przeprowadzka nie będzie dla ciebie szczytem marzeń, ale możesz chociaż ze względu na mnie spróbować być miły dla Iris i Danielle?

Dla tej pierwszej nawet bym mógł. Ale dla jej córki?

– Nie.

– Zachowujesz się jak rozkapryszony pięciolatek – stwierdza z irytacją.

Patrzę na niego krótko.

– A ty jak wyrosnięty piętnastolatek. Masz gdzieś to, że od nowego roku zmieniam szkołę, pewnie stracę kontakt ze znajomymi i na dodatek będę musiał znosić tę wredną sukę, która...

– Deon! – warczy. – Nie nazywaj Dani w ten sposób. Wiem, że za sobą nie przepadacie...

Niedopowiedzenie roku. Gdybym mógł, wrzuciłbym zdziwę pod przejeżdżającą ciężarówkę.

– Skoro wiesz, to czemu każesz mi się wprowadzić z nią do jednego domu? Chcesz, to sobie z nimi zamieszkaj. Ja mogę zostać w naszym mieszkaniu przy Ocean Street.

Krzywi się. Tę rozmowę przeprowadzaliśmy już setki razy. Jego odpowiedź nadal się nie zmieniła:

– Jestem za ciebie odpowiedzialny.

– W przyszłym roku kończę osiemnaście lat. Nigdy nie zawiodłem twojego zaufania. Dam sobie radę. Serio. Po prostu ty znalazłeś nową rodzinę, a ja jej nie potrzebuję. – Marszczy brwi, jednak ciągnę: – Lubię Iris. Jest w porządku. Dobrze, że ją masz, cieszę się z tego całego nadchodzącego ślubu i tak dalej. Ale Danielle i ja po prostu się nie dogadamy. Nigdy. Rozumiesz?

– Nie możesz chociaż spróbować?

Mieszkania z nią? Nie, tato, nie mogę spróbować.

Wiem jednak, że nie odpuści i że tak naprawdę nie mam wyjścia. Ta rozmowa jest ostatnim bastionem w mojej bitwie. Poległem w niej już w momencie, gdy Iris wpadła na ojca na mieście i się do niego słodko uśmiechnęła.

– Mogę. Ale nie będę siedział z wami cały wieczór. Jest piątek, Chazz pisał, że gdzieś trwa impreza. Dasz mi auto?

Przynajmniej tę potyczkę wygrywam, bo ojciec za moje zapewnienie zrobi teraz wszystko. Zależy mu na Iris.

– Dam. Tylko pamiętaj, że masz nie prowadzić po alkoholu i... Macham ręką.

– Wiem. Zostaniesz u Iris na noc?

Wyjmuje kluczyk ze stacyjki i mi go podaje.

– Tak. Ale nie sprowadzaj nikogo do mieszkania...

– Będzie dobrze, tato – rzucam, klepiąc go po ramieniu, a potem wysiadam z samochodu. – Nie urządzę imprezy, skoro ktoś inny już to zrobił.

– Zachowuj się, okay? – woła.

Parskam pod nosem, spoglądając za plecy.

– Dziś jeszcze nie zabiję Danielle, masz moje słowo.

Wzdycha ponownie i przeczesuje jasne włosy palcami. Ja jestem brunetem po matce, ale przynajmniej oczy mamy z ojcem takie same, błękitne. I kilka rysów twarzy też chyba dzielimy, według Iris, choć ja tego jakoś nie widzę.

– Ona nie jest aż tak okropna – próbuje ponownie tata, stając na betonowym podjeździe.

– Mhm. Tak jak mama – odpowiadam, nim gryzę się w język.

Napina ramiona.

– Gideon...

Kręcę głową, po czym kieruję się w stronę drzwi piętrowego domu. Iris i Danielle nieźle się tu urządziły. Biały budynek z dużymi oknami wygląda na zwykły, ale zadbane i całkiem ładny. Wiem, że z jednego pokoju na górze można dostrzec w oddali ocean, drugi wychodzi na ogród na tyłach, gdzie znajdują się niewielki basen i hamak. Podoba mi się tu. Ojciec w ciągu ostatniego roku zmusił mnie cztery razy, bym przyszedł odwiedzić razem z nim Iris i jej córkę, a ja podczas wizyt myślałem o tym, że miło byłoby mieć taki dom, zamiast ciasnej klitki, do której wyprowadziliśmy się po rozwodzie rodziców. Matka twierdziła, że dom należy się jej, a ojciec nie chciał i tak mieszkać w miejscu, w którym zdradzała go z kilkoma facetami. No i ona była w bliźniaczej ciąży. Niech mają sobie ten cholerny dom razem z jej trzecim nowym fagasem.

Naciskam dzwonek, a Iris otwiera po niecałej sekundzie. Pewnie stała w przedpokoju i czekała, aż skończymy rozmowę. Ona też zdaje sobie sprawę z tego, że nie jestem szczęśliwy z powo-

du zbliżającej się wielkimi krokami przeprowadzki, i że jej córka mnie nie cierpi. Ale tak samo jak ojciec twierdzi, że sobie z tym jakoś poradzimy. Mamy całe wakacje na dostosowanie się do nowej sytuacji, w tym tygodniu już przenosimy z tatą swoje rzeczy do tego domu i będziemy mogli zacząć wspólne rodzinne życie.

Na samą myśl entuzjazm wylewa mi się uszami.

– Hej, Iris – rzucam, a ona jak zwykle przyciąga mnie do uścisku.

Kobieta w ogóle uwielbia tego typu kontakt. Tulenie, całus w policzek, gładzenie ramienia czy dłoni – już się przyzwyczaiłem. I jest miła, chociaż ma twardy charakter. Jej córka pewnie odziedziczyła całą sukowatość po zmarłym ojcu.

– Cześć, Deon.

Uśmiecham się. Przynajmniej Iris rozumie, gdy się ją o coś prosi. Wie, że nie cierpię zwracania się do mnie pełnym imieniem. Nie znoszę, kiedy ktoś je wypowiada i nie wierzę, że matka mi je nadała. Skąd jej się to w ogóle wzięło? Musiała mnie nienawidzić jeszcze przed narodzinami, to pewne.

– Mmm, ładnie pachnie – stwierdzam. – Mac & cheese z kiełbaskami?

Iris przytakuje. Nawet nie mam ochoty żartować z tego, że tak bardzo mi się podlizuje, bo wie, jak lubię tę serową zapiekankę. I że Danielle jej nie znosi, ponieważ nie cierpi zapachu sera. Jaka szkoda.

– Tak jest – odpowiada kobieta, a potem patrzy na wchodzącego za mną ojca i jej uśmiech się poszerza. – Hej.

Przechodzę do jadalni, by dać im czas na przywitanie. Nie zwracam uwagi na dziewczynę siedzącą po drugiej stronie stołu z założonymi słuchawkami nauszny i ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu. Ma związane w kok blond włosy, w których odróżnia się różowe pasemko, i totalnie mnie olewa.

Tego się trzymajmy, a naprawdę jakoś przeżyjemy ten rok.

– Zamierzasz zapisać się do drużyny koszykarskiej, Deon?
– zagają Iris, kiedy kolacja mija nam dość spokojnie. Głównie dlatego, że Danielle zupełnie się nie odzywa. Z wielką łaską jakiś czas temu zdjęła słuchawki i teraz grzebie w talerzu, a my zjadamy normalnie posiłek. – Wiem, że to może być trudne, bo spotkasz na boisku kolegów ze starej szkoły...

– Pewnie spróbuję szczęścia.

– Spróbujesz szczęścia? – powtarza Iris. – Przecież jesteś najlepszym obrońcą.

– Rzucającym obrońcą – uzupełnia tata. – Który zdobył w zeszłym roku nagrodę na zawodach...

– Miałem farta – przerywam z irytacją, która zaczyna się we mnie odzywać. Tak, jestem dobry w kosza. Ale przenoszę się do nowej szkoły i nie wiem, czy mam ochotę grać z inną drużyną. Muszę to przemyśleć. – I właściwie to skończyłem jeść. Kolacja była świetna, Iris, dzięki. Nie obrazicie się, jeśli już pójdę?

Tata i Iris wymieniają spojrzenia.

– Leć – stwierdza w końcu ojciec.

Puszczam oko do jego narzeczonej, a później wstaję, czując na sobie wzrok Danielle.

– Skoro on może już iść, to ja też? – odzywa się dziewczyna.

– Ty masz szlaban – odpowiada jej matka.

To sprawa, że zatrzymuję się w przedpokoju.

Szlaban? O nie.

– No chyba żartujesz! – protestuje Danielle. – Mówiłam ci, że to był tylko jeden blant, nie masz o co robić afery i...

– Skończyłam dyskusję. Rozmawialiśmy o tym.

– Bo gdy ty byłaś młodsza, to byłaś aniołem, co? Mamuś, daj spokój. Przecież ci obiecałam. – Jej głos nabiera teraz słodsze go tonu. – Mam wakacje.

– Nie.

Uśmiecham się szeroko na stal dźwięczącą w tym słowie, nawet jeżeli domyślam się, że Danielle pewnie i tak wymknie się

z domu, kiedy tylko Iris z moim ojcem zajmą się sobą. Byłaby wielka szkoda, gdyby ktoś powiedział o tym jej matce, prawda? Mój humor od razu się polepsza. Dziecinne zagranie, ale wściekłość, która na pewno pojawi się na twarzy mojej choliernej przyszej przyszywanej siostry, będzie nie do opisania.

Na razie dzwonię do przyjaciela. Chazz jest rozgrywającym w naszej drużynie. No, już w jego drużynie. Numer jeden, kapitan i głupi fiut, który twierdzi, że jeśli dołączę do rywali, wgniecie mnie w parkiet.

– Gdzie ta impreza? – pytam po tym, jak odbiera.

– Już myślałem, że wolisz te rodzinne kolacyjki – rzuca. – A tu jest sporo osób z twojej przyszej szkoły, więc mi podziękujesz.

Podaje adres, pod który docieram po pół godziny. To jakaś wielka posiadłość, w stylu tej, w której mieszka Chazz, czyli pewnie poznał kolejnego bogatego frajera, a ten zaprosił go do siebie. Ale skoro mówi, że są tu ludzie z mojego nowego liceum, przynajmniej też na tym skorzystam. Nie powiem, że nie będzie miło, jeśli oprócz Danielle poznam kogoś jeszcze z Grayland High School. Mam nadzieję, że teraz jest tam więcej normalnych osób niż jeszcze parę lat temu.

Już na miejscu witam się z przyjacielem, który klepie mnie po ramieniu i przedstawia kilku osobom, między innymi gospodarzowi, Loganowi. Nie gra w drużynie, jest pływakiem i, jak się spodziewałem, bogatym dupkiem, który jednak zapewnia darmowy alkohol, dlatego na ten wieczór zostaje jego najlepszym kumplem.

Rozglądam się po salonie wypełnionym bawiącymi się ludźmi. Panuje półmrok, a muzyka jest głośna i hucząca, więc ledwo mogę słyszeć własne myśli. Chazz po dwudziestu minutach znika w łazience z nowo poderwaną laską, a ja stoję przy szczycie schodów, myśląc o tym, że Logan zna Danielle. Powiedział, że dziewczyna ma wpaść z przyjaciółką, nigdy nie omija jego imprez, dlatego czekam, aż się pojawi i będę mógł zadzwonić do

Iris, by spytać, czy jej córeczka przypadkiem nie wymknęła się z domu.

A przynajmniej taki mam zamiar, tyle że w pewnym momencie dostrzegam ciemnowłosą dziewczynę tańczącą na stoliku razem z jakąś blondynką. Śmieją się, poruszają do rytmu, a w końcu ta pierwsza zeskakuje na podłogę i miesza się z tłumem, by znowu dać się ponieść fali muzyki. Przesuwam wzrokiem po jej zgrabnej sylwetce, długich nogach zasłoniętych jedynie krótkim materiałem sukienki, wąskiej talii, aż skupiam się na twarzy. Na moje wargi wypływa leniwy uśmiech, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Dziewczyna wpatruje się we mnie intensywnie i zaczyna kręcić biodrami, jakby zapraszała do dołączenia do zabawy. Nie musi robić nic więcej, już schodzę w jej kierunku. To silniejsze ode mnie. Wszystko dokoła nagle traci znaczenie, dopóki po kilkunastu sekundach nie kładę dłoni u dołu jej pleców.

– Jak masz na imię? – pyta, zbliżając wargi do mojego ucha.

Nosi szpilki na wysokich obcasach, a i tak muszę się pochylić, by ją usłyszeć. Kiedy ciepły oddech muska moją skórę, a usta delikatnie dotykają płatka ucha, zaciskam mocniej palce na jej ciele.

– Mów mi Dean – odpowiadam, podając fałszywe imię podobne do zdrobnienia mojego prawdziwego.

– Ever.

– Chcesz przenieść imprezę w inne miejsce, Ever? – szepczę.

Na jej ustach pojawia się psotny uśmiezek, przez który czuję jeszcze większe pobudzenie. Ever przesuwając dłońmi po moich ramionach i patrzy na mnie spod rzęs, przygryzając pełną wargę.

– No nie wiem, Dean. Moja przyjaciółka ma niedługo przyjechać i...

– Ze mną spędzisz wieczór przyjemniej.

Unosi brwi i spogląda na mnie jeszcze parę chwil. Cały czas tańczymy, nie zatrzymując się nawet na moment, a jej biodra prowadzą przy moich grę, która może się dzisiaj zakończyć tylko w jeden sposób.

– Chodźmy – postanawia Ever.

Uśmiecham się i prowadzę ją do samochodu.

Chuj z Danielle. Dzisiaj zajmę się w końcu jej najlepszą przyjaciółką.

GRAYLAND HS NEWS

SINCE 2020

OCTOBER 2023

ROZDZIAŁ I

Ja zawsze wygrywam

EVER

Teraz

Zatrząskuję szafkę, a potem niemal podskakuję w miejscu, kiedy dostrzegam stojącego tuż obok Logana. Nie słyszałam, że podszedł, ale on uwielbia zakradać się w ten sposób, więc powinienam już przywyknąć. Nie przywykłam jednak ani do tego, ani też do tego, że unosi właśnie tulipana w moim kierunku.

Kocham tulipany.

A on to wie, bo przyniósł mi kwiat drugi raz w tym tygodniu. Gdybym jeszcze nie była pewna, czy naprawdę próbuje ze mną flirtować, właśnie bym to zrozumiała.

– Z jakiej okazji? – pytam.

Patrzy wyczekująco, dlatego przyjmuję kwiat i podsuwam go pod nos.

– Po prostu chciałem zobaczyć twój uśmiech, bo dawno się nie widzieliśmy – stwierdza.

Opieram się o szafkę, kiedy robi krok w moją stronę i znajduje się bliżej. Trochę wchodzi tym w moją przestrzeń osobistą, co z kolei podoba mi się już mniej.

- Widzieliśmy się na hiszpańskim – odpieram.
- To było dawno temu, Ever.
- Niech będzie – rzucam. – Masz trening?
- Logan kiwa głową.
- Za pięć minut. Ale widzimy się wieczorem u Charliego?
- Mhm.

Jakiś ruch po lewej zwraca moją uwagę, dlatego odwracam się nieznacznie i machinalnie mrużę powieki oraz zaciskam wargi, gdy dostrzegam skupione na mnie błękitne oczy. Przeszywa mnie dreszcz, prostuję się mimowolnie. Spojrzenie Logana podąża za moim, a na jego twarzy natychmiast pojawia się irytacja. Też nie cierpi tego dupka Carmana, tyle że z nieco innych powodów niż ja. Z nim Deon nie przespał się tylko po to, by zrobić na złość jego najlepszej przyjaciółce.

- O siódmej? – dodaję.

Logan spogląda znów na mnie.

– Tak. – Potem zerka jeszcze raz na stojącego przy szafce po przeciwnej stronie korytarza Gideona. – Czemu się na ciebie gapi? To przez Dani?

– Nie wiem. Zignoruj go – radzę. – Nie warto zwracać na niego uwagi.

Sama staram się to robić od dwóch miesięcy. Po prostu wypieram z pamięci to, co się wtedy stało, jakby nigdy się nie wydarzyło, choć zdaję sobie sprawę, że z każdym kolejnym dniem, w którym nie powiedziałam Danielle, co zaszło, pogarszam sprawę. Ale niby jak miałam jej to wyznaczyć? Skąd mogłam wiedzieć, że to ten cholerny Carman do mnie zagadał?

Przed tamtą imprezą nigdy wcześniej go nie spotkałam, bo kiedy przyjeżdżali z ojcem do Iris, Danielle wyciągała mnie na miasto, żeby z nimi nie siedzieć. Kiedyś niby pokazała mi na zdjęciu czy na jednym meczu, jak dokładnie wygląda ten chłopak, jednak tamtego wieczoru zwyczajnie go nie poznałam. Byłam pijana. Miałam ochotę się zabawić. Poza tym podał mi fałszywe imię. No i co innego ja-

kieś ciemne zdjęcie czy patrzenie z trybun, a co innego zobaczyć kogoś twarzą w twarz na żywo. Zwłaszcza, gdy ten ktoś skrócił włosy i zmienił okulary na soczewki. Z daleka i na zdjęciu nie widziałam dokładnie tej kwadratowej szczęki, przeszywających niebieskich oczu, czarnych włosów... No i dołeczków.

Te cholerne dołeczki w policzkach.

Zaciskam pięści. Tak, Carman jest przystojny. Ale wykorzystał mnie jak ostatni skurwiol, zabawił się mną i tym, że nie wiedziałam, z kim mam do czynienia. Dowiedziałam się następnego dnia, kiedy przyjechałam do Dani i zobaczyłam tam tego dupka, który posłał mi tylko kpiący uśmiech. On doskonale zdawał sobie sprawę z tego, kogo zabrał do mieszkania swojego ojca.

– Jesteś pewna? – rzuca Logan, wyrывая mnie z zamyślenia i muskając moją dłoń palcami.

Przytakuję, spuszczaając wzrok na jego rękę. Jeszcze miesiąc temu nigdy bym nie powiedziała, że ktoś taki jak Logan Spellman się mną zainteresuje. Kapitan drużyny pływackiej, popularny chłopak, lubiany, chociaż nieco zapatrzony w siebie. Na imprezie na zakończenie wakacji, dwa tygodnie temu, kiedy zakreśliłam butelką, ta wskazała jego. Musiałam go pocałować, przez minutę, z językiem. Prawdopodobnie mu się spodobało, bo od tamtego czasu za mną chodzi.

– Mhm. Leć już na trening. – Zabieram dłoń, by poprawić torbę na ramieniu.

Logan uśmiecha się lekko, po czym żegna i rusza korytarzem. Ja za to idę w drugą stronę, do wyjścia, ciągle czując na sobie spojrzenie Carmana. Zdobywam się więc na to, by zerknąć w jego kierunku i od razu tego żałuję, bo...

Nie powiem mojej siostrzyczce, co się stało, słonko, ale milczenie będzie kosztować.

Wciąż czekam na to, jak wiele zapłacę za tamten błąd sprzed dwóch miesięcy, a oczy Gideona przekazują w tej chwili, że już niedługo się przekonam.

Na razie wybiegam na zewnątrz. Promienie słońca od razu mnie rażą, za to chłodny wiatr nieco koi rozpalone policzki. Wiem, że powinnam stawić czoła Carmanowi, tyle że po tym, gdy któregoś wieczoru złapał mnie w domu Dani i powiedział tamte słowa... I dodał później, że po jakimś czasie zgłosi się po nagrodę za milczenie... Pomyślałam, że po prostu zagram w tę grę, zrobię, co chce, on się odczepi, przyjaciółka się nie dowie i będzie okay.

Jednak chłopak przez ostatnie tygodnie nie przyszedł, nie pi-snął słowa, tylko posyłał mi te wymowne uśmieški, przez które miękną kolana i zapala się we mnie furia. Teraz każdego dnia boję się, że wymyśli coś okropnego. Dlatego mogłam się przyznać... Nawet jeśli wiem, jak zareagowałyby Dani. Nie byłam świadoma, z kim mam do czynienia, ale poczułaby się zdradzona, a ja nie mogę jej stracić.

Poza tym tak strasznie wstydzę się tego, co się wtedy stało... Nie chcę, by ktokolwiek wiedział. Miałam się nie wychylać, nie sprawiać problemów, nie przyciągać uwagi. Tyle że tamtego wieczoru podjęłam jedną złą decyzję i teraz czekam, aż ta obróci się przeciwko mnie. Bo znów coś koncertowo spieprzyłam.

– Uf, nareszcie – odzywa się Danielle, kiedy wsiadam do jej samochodu. – Znowu zaciął się zamek w drzwiach redakcji?

Zamek w drzwiach redakcji szkolnej gazetki oraz jednocześnie szkolnego radia zacina się przynajmniej cztery razy dziennie. Przez to częściej widuję woźnego niż swojego ojca, który bardzo dużo pracuje i czasami wraca, gdy śpię, a wychodzi, nim wracam ze szkoły. No ale że jestem naczelną „Grayland HS News” i jako jedyna uczennica mam klucze do niewielkiej klasy przeznaczonej na redakcję, to zwykle ja ją otwieram i zamykam.

– Nie, czytałam maile wysłane do gazetki i przegapiłam dzwonek, a potem zagadał do mnie Logan.

Przyjaciółka wycofuje auto, uważając na przechodzących z tyłu chłopaków, po czym rzuca mi krótkie spojrzenie.

– Och, naprawdę? Znowu? – pyta.

Opieram łokieć o drzwi, a głowę o dłoń i przygryzam wargę.

– Mhm.

Danielle wyjeżdża właśnie z parkingu i rusza w kierunku mojego domu. Nie jest jej to po drodze, ale w dni, kiedy nie ma treningu, zawsze mnie podrzuca.

– Zamierzasz się z nim umówić? – zagaduje.

Wzruszam ramionami.

– Nie zamierzam wychodzić z inicjatywą, a on nie pytał, więc jak na razie to nie.

– A jeśli zapyta?

Zerkam na jej profil i przyglądam się przyjaciółce parę chwil. Dani jest śliczną, drobną blondynką z różowym pasmem we włosach. W wakacje namówiła mnie na to, bym zrobiła sobie podobne, tyle że fioletowe. Nie wygląda tak fajnie jak u niej, ale muszę przyznać, że mi się podoba.

– To wtedy się zastanowię – stwierdzam. – Na razie skupmy się na ważnych sprawach. – Odwracam się lekko, by patrzeć bezpośrednio na nią. – Co robimy na obiad?

Wzdycha głośno.

– Nie mogę dziś zostać – mówi. – Mam szlaban.

Uderzam tyłem głowy w zagłówek. Nie widziałyśmy się rano, bo wtedy jeżdżę autobusem, a że miałam dyżur w radiu, nie jadłyśmy też wspólnie lunchu, więc nic wcześniej mi nie wspominała.

– No nie, znowu? – jęczę. – Co mu zrobiłaś?

Przyjaciółka zaciska wargi. Obie wiemy, o kim mowa.

– Nic – warczy.

– Za nic nie dostałabyś szlabanu, Dani.

Zatrzymuje się właśnie na skrzyżowaniu.

– Zginęły mi słuchawki, szukałam ich po całym domu, no i nie umiałam znaleźć, a potem ten dupek przyszedł w nich na kolację.

Otwieram usta z zaskoczenia.

– Serio?

Krzywi się, ruszając z piskiem opon, ponieważ zapala się zielone.

– Tak mi się wydawało, bo okazało się, że ma takie same. Nim to zrozumiałam, zrobiłam awanturę, że rusza moje rzeczy, włazi mi do pokoju, i próbowałam mu zabrać słuchawki, a on się stawił. Być może go uderzyłam i zwyzywałam.

„Być może”. Prycham. Na pewno to zrobiła.

– Jak konkretnie?

Potrząsa głową.

– Od intruzów, śmieci i dziwkarzy.

Zagryzam wargi. Dziwkarzy. Super.

– Ale ostatnio ciągle w szkole prowadzi się z Allison, a to pierwszorzędną dziwka, więc halo, nie kłamałam – dodaje ze złością Dani.

Marszczę brwi.

– Myślałam, że lubisz Allison – mówię ze zdziwieniem.

Allison to kapitanka drużyny cheerleaderek, do których należy też Dani. Właściwie to przyjaciółka jest jej zastępczynią i wcześniej dobrze się dogadywały.

– Lubiałam, póki nie zaczęła się do niego przystawiać jak skończona kretynka. Wszystkim dziewczynom coś strzeliło do głowy, kiedy ten dupek się pojawił w szkole, jakby był jakimś cudem.

Powtarza to któryś raz z kolei, więc tylko jej przytakuje.

– Wariatki – mamrocę.

– Gdyby widziały, jaki jest obrzydliwy w domu, już by tak za nim nie biegały – burczy dalej pod nosem Dani. – Jest takim bałaganiarzem, jego pokój to jakiś śmietnik, na dodatek ciągle słucha tego cholernego hip-hopu tak głośno, żeby mi przeszkadzać.

O tym też codziennie wspomina.

– Duppek – rzucam z oburzeniem.

– No właśnie! – potwierdza Dani. – Ale nie, bo pan „patrzcie na mnie, jestem koszykarzem i mam dołeczki w policzkach, zdejmujcie majtki” to taki ideał.

Nie wytrzymuję, kiedy zaczyna przedrzeźniać jego głos. Parskam śmiechem, czym zarabiam sobie na jej złe spojrzenie.

– To nie jest zabawne, Ever.

Uspokajam się.

– Wiem, Dani. Ale musisz... – Milknę, gdy coś do mnie dociera.

– Czekaj, masz szlaban, czyli nie idziesz dzisiaj do Charliego?

Charlie to mała knajpka znajdująca się przy plaży, w której często zbierają się ludzie z naszej szkoły. Dziś piątek, więc sporo osób na pewno przyjdzie na bilard, air hockeya czy rzutki. Panuje tam fajna, lekka atmosfera, wpuszczają nastolatków, bo teoretycznie nie sprzedają alkoholu, no i organizują niezłe zawody w różnych grach. Dzisiaj zamierzałyśmy z Dani spróbować sił w air hockeyu.

– Niestety – odpiera z irytacją przyjaciółka. – Musisz iść beze mnie.

Narzeka na to kolejne osiem minut, w ciągu których docieramy do mojego domu. Wiem, że jej mama rzadko odpuszcza wyznaczone kary, dlatego nawet nie próbuję przekonywać, by Dani spróbowała coś zdziałać. Żegnamy się po tym, jak przyjaciółka życzy mi powodzenia, jeśli wieczorem wyjdę, a później ruszam do domu.

Mój humor jest już totalnie zepsuty, bo te piątki z Dani to niemal rytuał. Poznałam ją właśnie na jednej z takich piątkowych imprez, gdy przeniosłam się tutaj półtora roku temu z rodzicami. Rozwaliła mnie w rzutkach, chociaż mam naprawdę dobry cel. Byłam wściekła, że nie wygrałam, a Dani dała mi na rozluźnienie drinka, choć sądziłam, że u Charliego takich nie robią. Potem bawiłyśmy się na plaży z jej znajomymi i jakoś zaczęłyśmy częściej spotykać, aż się zaprzyjaźniłyśmy.

Dlatego pójście tam bez niej wydaje się beznadziejne. W sumie jednak siedzenie samej w domu też nie jest ciekawą opcją. Mama wróci pewnie późno, tata tak samo, bo ostatnio mają jeszcze więcej pracy niż zwykle. A raczej tak mi wmawiają, ponieważ sądzą, że nie widzę, jak bardzo się od siebie oddalają z każdym dniem. I że tata nie sypia już praktycznie w sypialni, tylko w gościnnym pokoju.

Wzdycham, otwieram drzwi i odkładam swoją torbę pod komodę, jak zawsze, po czym kieruję się do kuchni, wyjmując telefon. Muszę wymyślić, co zrobić na obiad, i postanowić, czy zamierzam w ogóle dziś gdziekolwiek wychodzić.

*

W lokalu panuje gwar. Co chwilę do moich uszu docierają jakieś radosne okrzyki albo głośne buczenie, bo zebrani w środku ludzie oglądają pojedynki w air hockeya i reagują zależnie od tego, czy ich faworyt wygrywa, czy przegrywa. Staram się na tym nie skupiać, ponieważ sama stoję przy stole do gry i właśnie kolejny raz posyłam krążek do bramki przeciwnika. Ta gra serio jest wciągająca, a ja radzę sobie świetnie. Pokonałam już trzy osoby i zamierzam wygrać, skoro nagroda to kupon na darmowe napoje przez cały rok.

Zdobywam kolejny punkt akurat, gdy rozlega się gong oznaczający koniec gry. Wyrzucam ręce w powietrze w triumfalnym geście, odwracając się do Ashley i Emmy, które mi kibicują i uśmiechają się szeroko. Obie są wysokimi szatynkami i chodzą ze mną na angielski, a Ashley w dodatku pracuje ze mną w redakcji. Emma przyjaźni się z nią od dziecka i czasem tam do nas wpada. Moim zdaniem to głównie przez Emmetta, który zajmuje się grafikami oraz zdjęciami w gazetce, choć ona udaje, że to nie dla niego.

– Do finału przechodzi Ever – oznajmia Charlie, właściciel miejscówki. – A za sekundę dowiemy się, z kim się zmierzy.

Odbieram swoją szklankę z koktajlem od Ashley i wsuwam słomkę między wargi, kiedy daje się słyszeć kolejny wgrzyzający się w mózg dźwięk gongu. Po nim dociera do mnie głośne przekleństwo Logana oraz dźwięczny śmiech jego przeciwnika, który właśnie spogląda w moim kierunku.

– A drugim finalistą jest Deon! – ogłasza Charlie. – Pięć minut na odpoczynek i zaczynamy ostatnią rundę.

Rozlegają się oklaski, ponad którymi ten cholerny Carman rzuca:

– Nie potrzebuję odpoczynku, jestem całkiem wytrzymały. – Puszczam do mnie oko, na co nieznacznie się spinam. – Moja przeciwniczka też, więc możemy grać od razu.

Zaciskam palce na trzymanej szklance, po czym rozluźniam je szybko i zadzieram podbródek. To pierwszy raz, gdy teoretycznie rozmawiamy ze sobą od momentu, w którym rzucił tym swoim *milczenie będzie kosztować*. A chociaż moje serce przyspiesza ze zdenerwowania po tej uwadze, postanawiam, że nie dam się zastraszyć. Próbuje mnie sprowokować, nawiązując do tego, co się między nami wydarzyło, tyle że tutaj nie ma Danielle. A gdyby chciał mnie wydać, zadbałby o to, żeby dowiedziała się jako pierwsza.

Wiem, że on w coś gra. Chce, żebym się bała. Od dwóch miesięcy nie robię niczego innego, tylko czekam z niepokojem na to, co wymyśli. Ale koniec z tym. To on mnie wykorzystał. Zagram w tę grę razem z nim, upewnię się, że nie powie o niczym Dani i da mi w końcu spokój.

– Im szybciej wygram, tym lepiej – stwierdzam.

Gideon uśmiecha się leniwie. W jego spojrzeniu dostrzegam jakiś błysk, zapewne oznaczający wyzwanie, jednak się nie cofam.

– Powinnaś już wiedzieć, słonko, że to ja zawsze wygrywam.

Ktoś gwizdże, ktoś inny zaczyna się śmiać, a ja oddaję napój Ashley, nie spuszczać wzroku z Carmana.

– Sprawdźmy to i tę twoją wytrzymałość – kpię, unosząc brew. – Ustawić stoper na dwie minuty czy krócej?

Wyraz jego twarzy po tych słowach naprawdę jest wart każdej ceny. A rozlegające się chichoty i parsknięcia świadczą o tym, że wygrywam przynajmniej tę rundę.

– Dobra – wtrąca Charlie, nim Carman odwdzięcza się ripostą. – Skoro oboje jesteście wyraźnie gotowi na starcie, zaczynamy. Tylko fair play.

Przytakuję, uśmiechając się nieznacznie, tak samo jak Gideon, który przechodzi do mojego stołu. Jakiś chłopak z tyłu poklepuje go po plecach, chyba Garrett, kapitan drużyny koszykarskiej, do której dostał się Carman. Ja za to odwracam się do dziewczyn i Logana, który wciąż jest wściekły – widzę to po spojrzeniu, które rzuca Gideonowi.

– Rozwal go, Ever – mówi cicho. – Gdyby dali mi jeszcze minutę, to na pewno bym...

– Tak, tak, jasne – przerywa Ashley. – Nie daj mu się, Ever.

Zdecydowanie nie zamierzam. Raz już przegrałam z nim w grze, o której nie miałam pojęcia, a teraz on prowadzi kolejną, jestem pewna. Nie znam zasad, ale sobie poradzę.

– Gotowi? – pyta głośno Charlie.

Staję na swoim miejscu, wyciągam dłoń do malleta i kiwam głową. Carman robi to samo, wbijając we mnie wzrok.

– Dać ci fory, Everlee? – rzuca.

Dupek.

Nie odpowiadam, tylko skupiam się na rundzie, którą właśnie zaczynamy. On jest nieco szybszy, uderza w krążek jako pierwszy, więc przez kilkadziesiąt sekund jedynie bronię swojej bramki, nie potrafiąc przejść do ofensywy. Narasta we mnie irytacja, zwłaszcza że drużyna koszykarska zbiera się za plecami Carma-

na i go głośno dopinguje, co nieco wytrąca mnie z równowagi. Na szczęście jestem uparta i zdeterminowana, by nie dać im żadnej satysfakcji, dlatego wreszcie udaje mi się odzyskać kontrolę. Odbijam wtedy krążek od ściany błyskawicznym ruchem w kierunku bramki, aż ten wpada do niej z głuchym hukiem.

Moi znajomi krzyczą z zadowoleniem, a ja zerkam na Carmana, który klnie pod nosem.

– Wszystko w porządku, Gideon? – pytam niewinnie. – Może dać ci fory?

Nachyla się niżej nad stołem i wbija we mnie intensywniejsze spojrzenie.

– Zapytam cię o to samo zaraz po tym, jak przegrasz, Everlee.

Prycham pod nosem, choć czuję się nieco dziwnie z tym, że ponownie użył pełnego imienia. W sumie nikt tego nie robi, oprócz nauczycieli i wkurzonej mamy. No ale to pewnie miała być zemsta za to, że ja go nazwałam Gideonem. Dani chyba wspominała, że tego nie lubi, prawda...? Hm.

Odnalowuję w myślach, by to sprawdzić, skoro Carman najwyraźniej zamierza mnie dalej prowokować, a potem skupiam się znów na stole. Wymieniamy się krążkiem, atakujemy i bronimy, aż on także zdobywa bramkę. Rozlegają się kolejne okrzyki, tym razem jego przyjaciół, a Ashley i Emma rzucają jakieś uwagi do koszykarzy, z którymi wdają się w pogawędki. Wydaje mi się, że Logan w pewnym momencie mamrocze coś o przyniesieniu napojów i znika, ale zdobywam kolejny punkt, więc to na tym się koncentruję.

– Masz niezły refleks – odzywa się Carman. – Skąd te zręczne dłonie?

Po tych słowach posyła kolejny raz krążek do mojej bramki. Klnę w myślach.

– A twoje? – mówię. – Musisz chyba dużo ćwiczyć. Nocami. Uśmiecha się kpiąco.

– Wygląda na to, że nie częściej niż ty.

Prycham. Nie powinnam wdawać się z nim w rozmowy, bo właśnie o to mu chodzi. Rozprasza mnie. Robi to ponownie, kiedy rzuca uwagę o tym, że niedługo postawi napoje wszystkim obecnym w knajpce po swojej wygranej, a później też gdy mówi do Charliego, że może to ja powinnam mu wręczyć wtedy nagrodę, żeby pokazać, że nie żywimy do siebie urazy. Irytuje mnie coraz bardziej, na szczęście jakoś udaje mi się kontynuować grę i wbić jeszcze kilka bramek.

W końcu odzywa się głośny gong, a ja odsuwam się od stołu, oddychając już głośniejsze. Nieco mi gorąco, bo w lokalu panuje duszna atmosfera, dlatego zakładam włosy za uszy i wachluję się dłońmi, spoglądając na Charliego, który liczył punkty. Ja tak bardzo koncentrowałam się na krążku, że to olałam.

– Mamy remis – oznajmia mężczyzna.

Otwieram usta z zaskoczenia, jednak nikt nie protestuje, więc widocznie wszystko się zgadza. Cholera.

– Chyba będziemy musieli się podzielić nagrodą – stwierdza wtedy Carman.

Prycham.

– Po prostu zrobimy dogrywkę, pięć minut – rzucam.

Unosi brew.

– Wytrzymasz tak długo?

– A ty? – odgryzam się.

– Słonko, wytrzymam dłużej, a ty dobrze o tym wiesz.

Napinam ramiona, moje serce przyspiesza ze zdenerwowania. To, co powiedział, wydaje się teraz tak oczywiste, że od razu czuję, że każdy się domyśla, do czego Carman nawiązał, jednak ludzie zaczynają się przekrzykiwać, by przekonać Charliego do dogrywki. Chyba nikt nie dosłyszał słów Gideona. A przynajmniej mam taką nadzieję. Mimo wszystko patrzę na niego z ostrzeżeniem, na co uśmiecha się tylko jak zadowolony z siebie dupek. Bawi się mną jak małym dzieckiem, a ja na to pozwalam.

– Dobra, dobra! – woła Charlie ponad wrzawą, akurat gdy Logan wraca z napojami. – Pięć minut.

Łapię tylko koktajl od chłopaka, upijam łyk, po czym posyłam mu wdzięczne spojrzenie. Ashley i Emma rzucają, bym pokazała Carmanowi, kto jest górą, dlatego po chwili wracam do stołu.

I ponoszę porażkę.

Gideon wygrywa jednym punktem, popisując się przed wszystkimi zebranymi naprawdę niezłą grą. Nie przyznam tego na głos, ale robi wrażenie nawet na mnie. Tak czy siak jestem wściekła, że dałam się pokonać, dlatego po ogłoszeniu przez Charliego wyniku oznajmiam, że potrzebuję świeżego powietrza. Dziewczyny kiwają głowami i proponują, że spotkamy się na zewnątrz, gdy wrócą z toalety.

Zostaję więc z Loganem, który bez słowa wskazuje wyjście. Ruszamy do niego, a dopiero kiedy uderza we mnie chłodne, wrześnieowe powietrze, przypominam sobie o zostawionej przy stole bluzie.

– Poczekaj tutaj, zaraz wrócę – mówię do chłopaka.

Nie daję mu czasu na odpowiedź, tylko idę do środka. Odnajduję szybko bordową bluzę, z którą kieruję się z powrotem, dopóki ktoś nie staje mi na drodze.

– Tak szybko się zmywasz? – pyta Carman. – Nie zostałeś nawet na wręczaniu nagrody.

Mrużę powieki, świadoma tego, że obserwują nas jego kole-dzy siedzący przy stoliku w rogu. Chłopak zadziwiająco szybko wkradł się w łaski drużyny koszykarskiej. Podejrzewam, że ma to coś wspólnego z tym, że jest naprawdę niezłym graczem. Widziałam go na eliminacjach do drużyny tydzień temu, kiedy przyszedłam popatrzeć na wybory do składu cheerleaderek, bo Dani je prowadziła.

– Daj sobie spokój – rzucam do Gideona. – Wygrałeś. Nastraszyłeś mnie. Czego jeszcze chcesz?

Wpatruje się we mnie parę chwil, a gdy się nie odzywa, kręcąc głową, po czym próbuję go wyminąć. Nie udaje się, bo nagle ciepłe palce zaciskają się na moim nadgarstku. Carman mnie zatrzymuje, przysuwa się i nachyla do ucha, by wyszeptać:

– Chciałem tylko powiedzieć, że to była dobra zabawa, więc jeśli będziesz grzeczna, kiedyś może podzielę się nagrodą, Everlee.

Spoglądam na niego.

– Nie bywam grzeczna. A ty dobrze o tym wiesz, Gideon.

Później wyrywam się z jego uścisku i ruszam do wyjścia, nie oglądając się już za siebie.